



# Kamena

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Białystok - Kielce - Lublin - Rzeszów

W numerze  
m. in.

Wiersze  
poetów  
rzeszowskich

JAN BABIŃSKI

## Polskie wrota na Afrykę

MUSZE się szczerze przyznać, że na ten wieczór do szczecińskiego Klubu 13 Muz siedłem z duszą na ramieniu. Było właśnie Józefa, obchodzenie których to imienin należy w Polsce do tradycji. W kierowniczkim klubie nie znalazły jakoś uznania moje propozycje zatytułowania prelekcji i na afiszu oraz na wiadomościach „stało po prostu: „Wrażenia z Afryki”. Pewno nikt nie przyjdzie i „występ zakończy się genialną klapą” myślałem. Stało się jednak inaczej.

Pomimo wszystkich niesprzyjających okoliczności salka była nabita, tak że spóźnił się (gdzież ich nie ma?) mój kolega „organizować” krzesła. Prelekcji wysłuchano z uwagą, a dyskusja była nader interesująca i szeroka. Odnotowuję te fakty gwoli porządku, bo sprawy to w tym klubie zwyczajne. Natomiast niezwykłe było to, że mniej więcej piąta część słuchaczy także już w Afryce była. I właściwie tylko przypadek zrzucił, że to

(Dokończenie na str. 4)



„Już za parę dni, za dni parę...”

Fot. A. Polakowski

## Byłem pijakiem!

Autor tych wspomnień, którego nazwiska ze zrozumiałych względów nie podajemy, był TAM przez dwa miesiące. Pisze o sobie i o kilkudziesięciu współtowarzyszach, odseparowanych od świata. Kręte ścieżki, które prowadziły tych ludzi za szpitalną kratę, mają jeden wspólny mianownik: ALKOHOLIZM.

„Państwowy szpital dla psychicznie i nerwowo chorych”. Taki „haczyk” w życiorysie to chyba gorsze, niż ciotka za granicą w minionym okresie. Z duszą na ramieniu przekraczam bramę nieznanego. Jest sobotni wieczór przedwiośnia. Zakład otoczony wysokim, żelaznym parkanem skrzy się taflami oświetlonych okien. Wszędzie widać szachownicę krat. Liczne, koszarowe pawilony kryją się za nagimi konarami drzew.

Dyżurny pielęgniarz w izbie przyjęć długo wydzwaniał lekarza. Wreszcie zjawia się starszy mężczyzna o twarzy bez wyrazu i głęboko osadzonych, bladych oczach. Znacznie później dowiedziałem się, że jest przewodniczącym komisji lekarskiej, która decydować będzie o losie moich przyszłych kamratów. Mówi beznamiętnym, rozwlekłym głosem:

- Kiedy ostatni raz?
- Dzisiaj.
- A uczoraj?
- Również.
- Dwa dni temu, trzy, cztery też?
- Nie.

Wydaje się zdziwiony. Patrzy z niedowierzaniem.

- Głosisz pan szał? Nie bardzo rozumiem pytanie.
- Jakże głosisz?
- Ze ktoś do pana mówi i tak w ogóle...
- W duchy nie wierzę... — próbuje zażartować, ale lekarz nie reaguje.
- Zwidy, halucynacje? — indaga dalej.
- Zaprzeczam. Lekarz kończy pisać i mówi:
- Pięć A.

Pielęgniarkę kiwa ze zrozumieniem głową. Na jego polecenie wybebeszam kieszenie. Pieniądze oddaje do depozytu. Zjawia się filigranowa kobieta, pewnie salowa w towarzystwie dwóch rosyłych młodzieńców w pasiastych płaszczach. To moi konwojenci. Teraz już za późno na odwrót. Prowadzą mnie do dużego budynku z czerwonej cegły. Salowa manipuluje kluczem przy zamku i naciska KLAMKĘ. A jednak są. Zakład taki zawsze mi się kojarzył z określeniem „drzwi bez klamek”. Zwykła metalowa klamka, wywielczona setkami dłońmi, napawa mnie optymizmem.

(Ciąg dalszy na str. 8)

CECYLIA BŁOŃSKA

## JASŁO MA 600 LAT

Podczas okupacji hitlerowskiej, przeznaczony był na przód w swych dalekosiężnych zamiarach na działki dla niemieckich frontowców, gotowi byli nazywać Jasło „die Stadt Jesel”. W połowie września 1944 roku zarządził ewakuację, ogolając zubożałą ludność z ostatniego dobytku. 6 grudnia 1944 roku Jasło zostało wypalone doszczętnie. Wyzwolenie nastąpiło w gruzach ponad 1100 budynków, wszystkie gmachy użyteczności publicznej, zakłady produkcyjne ograbione z urządzeń i maszyn.

Ludzie gnieździł się w suterenach, których ogień nie zdołał strawić doszczętnie, ale zakładali nowe życie, mając przede wszystkim na uwadze trwałość swego miasta. Co szybciej zorganizowano władze miejskie i powiatowe. Starostwo umieszczono w niedalekim dworze gorajowickim, a w prywatnym mieszkaniu ówczesnego burmistrza, przy stole zbitym z desek, pracownicy przeprowadzili spis ludności. Jeśli dawniej statystyka mówiła o 13 tysiącach mieszkańców, spis ten zanotował 4 tysiące osób. Mimo to, ocenając w pełni szlachetne intencje, jakie przysyłały pewnemu miastu na Ziemiach Zachodnich, podejmującemu się przyjąć nazwę Jasła na pamiątkę nie istniejącego już miasta na Podkarpaciu, jasłanie odpowiedziały, że nazwa pozostaje przy nich.

To miasto, liczące obecnie 6 wieków,

ma niepośledni udział w historii naszego kraju. Również tej najnowszej. Tu przecież, podczas okupacji, rozdziły się pierwsze konspiracyjne rady narodowe, w jasielskich wioskach odbywały się ich posiedzenia, rozdził się model władzy ludowej. Daleko na Podkarpacie szła stąd krzepiąca nadzieja wolności. Można o tym przeczytać w zbiorowej monografii pt. „Dzieje Jasła i powiatu” wydanej pod redakcją prof. dr Józefa Garbaczka. Z ruin i zgłiszcz powstało Jasło nowe, piękniejsze niż dawniej. Dla jego mieszkańców każdy z wystawionych 66 bloków, czy też 1050 lokali użytkowych, odbudowany z gruzów zespół kilkudziesięciu budynków stanowił wydarzenie nie lada. Powstał wielki, nawet w skali kraju, kombinat przetwórstwa owocowo-warzywnego „Pektowin”, odbudowano od podstaw rafinerię, gdzie podjęta rege-

neracja zużytych olejów i smarów spotkała się z aprobatą całego przemysłu paliw, Hutę Szkła, która dawno już ze zwyczajnych okiennych szyb przeszła na produkcję szkła technicznego, Zakłady Metalowe w Skołoszynie, a w ich pobliżu piękna nowa szkoła — pomnik Tysiąclecia imienia Juliana Bruna.

Nie miejsce tu na wyczerpanie tego wszystkiego, co w ostatnich latach stało się udziałem Jasła, nieustannie pomnażane pracowitością, ofiarnością i zapobiegliwością jego mieszkańców. To zresztą pragną oni osobiście zaprezentować swym gościom na obchodzonych od 12 do 20 czerwca br. „Dniach Jasła”, nad którymi patronat przyjął wielki przyjaciel regionu, poseł tej ziemi do Sejmu PRL, wicepremier Piotr Jaroszewicz.

Dni w pierwszym rzędzie zobrazować mają 600 lat jasielskiego grodu. W programie znajdują się również pokazy, występy, zawody, nastąpi odświeżenie tablic pamiątkowych i obelisków. Zostanie położony kamień węgielny pod upragnioną przez jasłan siedzibę Powiatowego Domu Kultury, który ku upamiętnieniu jubileuszu wznoszą w czynnie społecznym. W ten radosny program imprez i zabaw, wpleciono dwukrotnie wyświetlenie dokumentalne-

(Dokończenie na str. 5)





Fot. Z. Postępski

# wiersze poetów rzeszowskich

TADEUSZ KUBAS

## Żołnierskie pozdrowienia

wam  
przyjaciele  
z poligonu śle  
pozdrowienia i ukłony

są to dalekie od was strony  
lecz odleglejsze od marzenia

nie ma tu boga  
ani ludzi  
i morze nawet w gniewie trucha  
gdy wiatr złociste piachy gna  
w oczy  
a mewa rankiem budzi

EDWARD ZOŁOWSKI

## Krzyk nie ostateczny

— jest nawet krzykiem liść  
gdy spada  
i drżenie kropel na dnie dłoni  
pochyłość figur na rozstajach  
— pęknięcie skrzypiec w głąb  
symfonii

drzwi zawiązane pajęczyną  
w której się tylko pamięć mota  
i wypróżniony zegar z wina  
— opadła z palców szklana brosza

wymiar portretu: uśmiech — kolor  
obszary planet — ręk wysokość  
otwarte usta dla muzyki  
i kruchość tkanek — nieba krwotok

prostokąt marzeń w niskim stole  
nad którym zastygł owal twarzy  
okna skrzypiec w pacierz palców  
— świat wyzwolony z ram obrazu

— znów geometrię ścian powtórzą  
fizyka sprężyn będzie mariaż  
— zapachną osty w bujnych  
skibach  
wszystko się zacznie pierwszą gamą

JÓZEF JANOWSKI

## Malowana skrzynia

Dzwonią kolatki  
w szerokość malowaną drewna  
W zieleń płodnie  
W brząk zmiennie  
Na instrumentach korytarzy  
koncertują  
uwerturę powierzchni południa  
w której graf z czterema żonami  
zbiera cienie z muzyki baro

TADEUSZ PIEKŁO

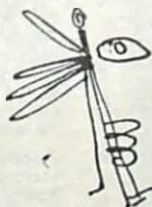
## kuchnia

o duszy kuchni cóż wiadomo jeszcze  
kartofel żywcem lupiony ze skóry  
cebula z czwartej odzierana błony  
ozór krwawiący sokiem w starty czosnek

tu ryba łypie okiem w jasny ocet  
łyka powietrze nim jej przetną skrzela  
kura bezgłowa polega na skrzydle  
w swojej ostatniej już beziórej drodze

stąd ulatują anioły roślinne  
przez gęste wonie na pokoje śpieszą  
by podniebienia ślinić i wdech cieszyć  
tych co przeziują cześć dla zwłok jedzonych

trwa tu węgielny lub gazowy pożar  
w ukropie miękną mięsa odmienione  
błyszcza talerze jak płyty podgrobnie  
i wchodzi w nozdrza kwaśny zapach noża



Rys. J. Moszyński

BOGDAN LOEBL

## S t r a c h

Kiedy nocą  
zrywam się owinięty szorstkim kocem strachu  
przez chwilę  
podczas której strącam z powiek  
ciężkie ziarno snu  
chybocząca przed domem lampa  
zdaje się być atomową eksplozją

długo nie mogę usnąć  
myśle  
co bym próbował ocalić

myśle  
czy dla moich stóp  
śnisz do ciebie wiodące ścieżki  
czy dla mnie  
układasz w uśmiech wargi

bo chociażbym uratował zieleń parków  
barwę kwiatów i szelest strumieni  
czym by były bez twego uśmiechu

konwalia bez woni  
dzbaniem bez dna  
skrzypcami bez strun.

ZDZISŁAW TENETA

## S a n

San  
Biała Rzeką  
zaczzerwienila  
krwią  
w czterdziestym pierwszym  
zardzewiała przygoda  
i  
znów  
w zakolach przyczajona  
trwa  
koniecznością  
przemijań

CZESŁAW PIOTR  
KONDRACIUK

## deszczowe epitafium

jedna kropla  
druga kropla  
tysiąc kropel —  
d e s z c z  
już ci wszystko  
powiedziałem  
czego więcej chcesz  
jedno słowo  
drugie słowo —  
i gotowa burza  
drzewa płaczą  
oczy płaczą  
wspomnienia  
w kalużach

LUDMIŁA  
PIETRUSZKOWA

## Na powitanie szkoły

Znowu  
zagarniasz nas w swoje ramiona  
(czego się Jaś nie nauczył...)  
w mroku  
światłem pulsujące  
lśnią źrenice okien  
znowu woźny  
w pigułce korytarzy  
znajome nutki dzwonka wpisuje  
Skąpiana w spojrzeń odmieć  
łowię  
gesty uronione  
wieloznaczne słowa  
kamienne posagi mówią więcej  
Znowu  
mierzająca otchłań czarnej deski  
i rój białych znaków  
i chichoczące po kątach  
twory mojej wyobraźni

# Polskie wrota na Afrykę

(Dokończenie ze str. 1)

ja stałem za stolikiem prelegenta, a oni byli słuchaczami. Równie dobrze mogło być na odwrót.

Zestawienie tej przegrody — proszę mi pozwolić tak to nazwać — z liczbą zaproszeń na prelekcje do najroźniejszych środowisk, jakie sygnalizują się w Szczecinie na każdego wracającego z Czarnego Łądu, świadczy najdobitniej o tym, jaki ogromny skok nas dzieli od niedawnych przecieży czasów, kiedy zbieraliśmy cynfolię „dla Murzynów”, a na Afrykę patrzyliśmy oczami Stasia i Nel. Aż do możliwości spotkania się nieznanym sobie zupełnie ludzi i wymiany uwag nie tylko na temat koncepcji urbanistycznej dakarskiego Placu Gwiazdy czy architektury Abidjanu, ale także na temat barw rynku zagubionego w przegromnej delcie Nigru miasteczka Burutu, czy ludowych rzeźbiarzy zaszytych w gąszczu buszu pod Calabarem wioski Potecepe, wyczarowujących z hebanowego tworzywa najpiękniejsze obrzędowe maski.

Na szpaltach polskich gazet, w okolicznościowych przemówieniach, transparentach rozwieszonych z różnych okazji, używano jakże często sformułowania: Szczecin — polskie wrota na Afrykę. Od kilku lat nie ma już z tym przesady.

## Od szarży „Tczewa” do Uniafrica

Pionierski rejs wybudowanego w szczecińskiej stoczni i pływającego ze znakami szczecińskiego armatora parowca „Tczewa” do portów Afryki Zachodniej należy już prawie do bohaterских legend Szczecina. Białoczerwona bandera porwała się wówczas sama na przełamanie monopolu wszechmocnej na tych wodach Konferencji Zachodnioafrykańskiej. Zamierzenie to musiało się wówczas wydawać nierealne, tak, że zupełnie wiarogodne jest chyba to, co fama niesie, iż czcigodny prezes Konferencji miał głośnym śmiechem skwitować informację o wyprawie „Tczewa”. Już jednak w niejaki czas potem zdenerwował się ponoć bardzo, kiedy vis a vis okien jego liverpoolskiego gabinetu zacumował nowoczesny motorowiec pod polską banderą, z wielkim napisem na burcie: UNIAFRICA. A na jesieni ubiegłego roku „poszedł do Canossy” i sam zaproponował dyrektorowi Polskiej Żeglugi Morskiej spotkanie na neutralnym gruncie. To, co się przed siedmiu laty wydawało nierealne, jest dziś rzeczywistością. 17 liniowców Zjednoczonego Serwisu Zachodnioafrykańskiego, wspomaganymi już tam trampami, stanowi na wodach zachodnioafrykańskich trzecią po Palm Line i Elster Dampstey potęgę przewozową. Monopol Konferencji Zachodnioafrykańskiej został przełamany. Statki UNIAFRICA przewożą rocznie setki tysięcy ton towarów, torując drogę polskiemu i nie tylko polskiemu handlowi i obsługują go. Przełamawszy monopol Konferencji Zachodnioafrykańskiej oddają poważne usługi młodym krajom tamtego rejonu w ich walce z pozostałościami kolonialnego wyzysku. Przewożą w miarę swoich możliwości ładunki ghańskie, nigeryjskie, senegalskie, czy inne po stawkach eko-

nomicznie uzasadnionych i zapewniających godziwy zysk, a jednak o wiele niższych od konferencyjnych, stanowią w ten sposób alternatywę ułatwiającą funkcjonowanie handlu zagranicznego tych państw. I za to sobie polską żeglugę pod równikiem cenią.

## Rybacy i archeolodzy

Na polskich stołach coraz częściej tradycyjnego śledzia i dorsza zastępują ich atlantyckie kuzynki, łowione na afrykańskich wodach. Eksperymentalne rejsy sprzed paru lat przekształciły się w normalne. Polskie statki operują już ze swobodą na łowiskach Zatoki Gwinejskiej i dalej jeszcze na południe, wzdłuż wybrzeży Kamerunu i Gabonu. Płon tych połowów szczecińskich rybaków zasilą rynek nie tylko nasz, ale i miejscowy, afrykański. Niezależnie od korzyści ekonomicznych dla Polski, pozwala w jakimś tam stopniu zmniejszyć dotkliwe niedostatki białka zwierzęcego w pożywieniu ludności Czarnego Łądu. I choć nie wszystkie przedsięwzięcia polskiego rybołówstwa w tamtym rejonie kończą się pełnym sukcesem, historia odnotuje z pewnością, że to nie kto inny, a szczecińscy rybacy uczyli swych gwinejskich kolegów abecadła połowów oraz że w oparciu o nasze wzory i dokumentację powstaje w stoczni w Secndi nowoczesna ghańska flota rybacka.

Dodajmy do tego rolę szczecińskiego portu w handlu Polski i nie tylko jej, z krajami Czarnego Kontynentu, pomoc szczecińskich fachowców w zapewnieniu funkcjonowania gospodarki morskiej nowo wyzwolonych państw Afryki (kiedy nagle, z dnia na dzień, wynieśli się obsługujący ją Anglicy czy Francuzi), a będziemy mieli mniej więcej pełny obraz tego, co w dziedzinie materialnej świadczy Szczecin na rzecz Afryki.

A przecież to nie wszystko.

Ubiegłoroczna sesja naukowa poświęcona planowaniu przestrzennemu miast w Afryce Zachodniej, zorganizowana przez Radę Społeczno-Naukową Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej i Politechnikę Szczecińską, spotkała się z żywym zainteresowaniem. Zarówno w kraju, gdzie odkrywała przed naszymi specjalistami nowe łądy zupełnie nie w przenośni — jak i w Afryce czego najlepszym dowodem była obecność na niej przedstawicieli dalekiej Ghany. Za tą pierwszą odbyła się już druga, tym razem poświęcona medycynie tropikalnej. Jej współorganizatorem była druga szczecińska wyższa uczelnia, Pomorska Akademia Medyczna im. gen. Świerczewskiego. Teraz organizowana jest trzecia, na temat afrykańskiego rolnictwa, przez Wyższą Szkołę Rolniczą w Szczecinie.

Plonem wyprawy na Czarny Łąd dwóch szczecińskich archeologów i muzealników jest nie tylko druga w Polsce (po Muzeum Kultur Ludowych w Młocinach pod Warszawą) z prawdziwego zdarzenia ekspozycja sztuki afrykańskiej, ale co może nawet waż-



Ekspozycja z Afryki.

Fot. St. Cieślak

niejsze — powstanie w Szczecinie ośrodka afrykanistycznego w tej dziedzinie. Już zorganizowane przez Muzeum Pomorza Zachodniego sympozjum naukowe na temat sztuki afrykańskiej i przygotowywane następnie świadczą o przeźroczliwości powstającego nad Odrą, praktycznie z niczego, ośrodka. Kontakty naszych historyków z Afryką Zachodnią owocują dalej. Aktualnie trwająca wyprawa archeologiczna do Gwinei, wzbogacając zbiory szczecińskiego muzeum, przyczyni się jednocześnie do dzieła odkrywania zamierzonej przeszłości, często świetnej, Czarnego Kontynentu. Do sprawy tej młode państwa afrykańskie przywiązują kolosalną wagę. Stąd zainteresowanie także inicjatywą szczecińskich naukowców, na których efekty badań czekają niecierpliwie zarówno miejscowe czynniki oficjalne jak i koleżki — naukowcy pracujący nad tymi samymi zagadnieniami.

Jeśli już jesteśmy przy afrykańskich zainteresowaniach szczecińskich naukowców, nie sposób nie zasygnalizować jeszcze jednego faktu z tej okolicy. Oto dobiegają już końca formalności przewodu doktorskiego adiunkta Politechniki Szczecińskiej, M. Domagala, który swoją pracę poświęcił problematyce ekonomicznej rybołówstwa afrykańskiego. Prace naukowe o tematyce afrykanistycznej z różnych dziedzin sygnalizowane są także z innych uczelni. Do ich powstania przyczyniła się owocna współpraca Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej w Szczecinie oraz jego Rady Społeczno-Naukowej z Polską Żeglugą Morską.

## „Delfiny idą pod wiatr”

Afryka staje się tematem coraz bliższym szczecińskim ludziom sztuki. Zafascynowany tą tematyką młody szczeciński literat J. Pachlowski napisał tom afrykańskich opowiadań pt. „Delfiny idą pod wiatr”. Książka rozeszła się błyskawicznie i już w druku jest drugie jej wydanie. Autor pracuje teraz nad następną swoją książką, tym razem poświęcił, której akcja rozgrywa się na Czarnym Łądzie. Inny szczeciński literat, St. Mioduszewski, także Afryce poświęcił swą książkę, która też niebawem ukaże się na półkach. Szczecin ma też szeroko drukowanego w polskiej prasie tłumacza poezji afrykańskiej, A. Różyckiego. Na Czarny Łąd

jeżdżą szczecińscy plastycy. Byli tam już Ł. Niewisiewicz, H. Naruszewicz, jest A. Działik, wybierają się następnymi. Artystyczny plon tych podróży podziwiali już nie tylko szczecinianie, ale także publiczność Budapesztu i Londynu.

## Coraz bliżej tropików

Jeśli Szczecin jest wrotami Polski na Afrykę, to jego mieszkańcy powinni chyba nosić miano odzwiercnych tej bramy. A jako takim przystoi, aby wiedzieli o Afryce więcej, niż ktokolwiek w Polsce. Oczywiście — przeciętnie. I tak już chyba zaczyna być Ci, którym sprawa ta leży na sercu, nie uważają jednak, aby wszystkie możliwości w tej dziedzinie były już wyczerpane.

Świadczy o tym program Powszechnego Uniwersytetu Morskiego, który przewiduje sporo materiału afrykanistycznego, lub z tą dziedziną związanego.

Świadczy o tym wprowadzenie w niektórych szkołach średnich Szczecina w porozumieniu z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej cyklu systematycznych wykładów na temat spraw Czarnego Łądu.

Świadczy o tym powołanie w Szczecinie Szkolnego Instytutu Afrykanistycznego, który w oparciu o współpracę ze Związkiem Zawodowym Marynarzy i Portowców oraz pod opieką Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej, służy sprawie szerzenia wśród młodzieży wiedzy o Afryce i wiele innych inicjatyw.

Przed dwoma laty odbyła triumfalny objazd po Polsce i m. in. zawitała do Szczecina rewelacyjna wystawa sztuki Czarnego Łądu pod nazwą: „Afryka daleka, lecz bliska”. Wydaje mi się, że nie popełnił błąd, jeśli zamiast wnieśćków sprofrazuję tę nazwę w sposób następujący: „Afryka daleka, lecz coraz bliższa”. W każdym razie dla Pol-

J. Babiński



Fot. St. Cieślak

# Droga do zawodu

Przechodząc ulicą Dymitrowa nietrudno zauważyć czerwoną tablicę, na której można odczytać napis:

PORADNIA PSYCHOLOGICZNA  
KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO  
W LUBLINIE

W poczekalni siedziało kilka dziewcząt w wieku 13—14 lat. Rozmawiały szeptem, były skupione i poważne. Sprawiały wrażenie oczekujących na coś bardzo ważnego.

— Dlaczego przyszłyście do poradni? — zapytałam jedną z nich.  
— Dowiedziałam się od jednego pana, że powie mi tutaj od jakiej mam pójść szkoły.  
— Ja też — powiedziała druga — napisałam do „Przyjaciółki” i odpisali mi, żebym przyjechała od Lublina.

W przypadku tych dziewcząt sprawa jest oczywista. Przyszły do poradni, ponieważ stanęły przed problemem wyboru przyszłego zawodu. Wierzą, że poradnia pomoże im wybrać właściwą drogę. Poza tym przychodzi młodzież, która chce się dostać do określonego typu szkoły i nie wie, czy warunki psychiczne i fizyczne predysponują ją do wyboru takiego kierunku.

Ta grupa młodzieży była dotychczas w poradni najliczniej reprezentowana. Wśród niej są tacy, którzy czekają tylko na zaakceptowanie już podjętych

decyzji. Czasem wbrew zaleceniom poradni będą realizować swoje ambitne plany, co prawda nie zawsze szczęśliwie, ale na pewno zawsze z przekonaniem, że robią dobrze.

Od czasu do czasu przychodzi do poradni młodzież uzdolniona, o wyraźnie ukierunkowanych zainteresowaniach. Młodych ludzi tego typu nurtuje pytanie, czy są takimi, jakimi siebie widzą? Przynoszą z zażenowaniem nowelki, wiersze i inne wytwory szesnastoletniej wyobraźni. Przede wszystkim spodziewają się usłyszeć ocenę swoich możliwości twórczych. Chcą po prostu uwierzyć we własne siły. Z tymi jest najmniej kłopotu.

Są jednak tacy, którzy wymagają szczególnej opieki. Niektórzy przychodzą do poradni z własnej woli, częściej jednak przyprowadzają ich zrezygnowani rodzice albo kieruje szkoła. Przeważnie mają trudności w nauce. Oddają się wtedy w ręce psychologów i pedagogów, którzy muszą najpierw zbadać przyczyny owych niepowodzeń, aby udzielać później porad i wskazówek.

Niejednokrotnie proces „wyprowadzania” na prostą drogę wymaga obopólnej cierpliwości, szczególnie w przypadku tzw. „uczniów trudnych”. Tym trzeba nie tylko pomóc w nauce, ale naprawić także błędy pedagogiczne popełnione kiedyś przez rodziców. Uczniowie ci mają najczęściej poza sobą sprawy karne, kradzieże, drobne włamania, wspomnienia z domów poprawczych. Początkowo trudno do nich trafić. Mimo młodego wieku są nieufni i skryci. Tej młodzieży poradnia daje szansę rehabilitacji. Pomaga przede wszystkim odnowić kontakty ze środowiskiem, z którego zostali wykluczeni, pozwala odzyskać poczucie własnej wartości.

Zdarza się, że do poradni przychodzą dorosli z różnymi kompleksami. Ludzie, których zdrowie psychiczne zostało w jakimś sensie zagrożone. Takich przypadków w czasie swojej działalności poradnia odnotowała jednak niewiele.

Poradnia Psychologiczna w Lublinie miała początkowo charakter poradni psychologiczno-zawodowej. Szczególnie chodziło wtedy o poradnictwo zawodowe dla absolwentów VII klas szkół podstawowych. Po roku opieką objęto także młodzież klas IX i XI. W następnych latach poradnia stopniowo rozszerzała zakres działalności. Obecnie poza poradnictwem zawodowym zajmuje się trudnościami wychowawczymi, przeprowadza badania młodzieży upośledzonej umysłowo oraz inwalidzkiej i półinwalidzkiej. Ponadto od kilku lat systematycznie prowadzi tzw. preorientację zawodową, przygotowując młodzież, rodziców i nauczycieli do świadomego i odpowiedniego wyboru zawodu. Akcją tą w bieżącym roku szkolnym poradnia objęła 240 miejscowości. Poradnia ma cztery punkty konsultacyjne: w Chełmie, Puławach, Zamościu i Krasnymstawie, które przeprowadzają preorientację zawodową w swoich powiatach.

Poradnia Psychologiczna w Lublinie została utworzona jako jedna z pierwszych w kraju. Istnieje od 8 lat i zarejestrowała dotychczas około 22 493 pacjentów. Teraz następuje reorganizacja pracy poradni. W związku z tym będzie ona przyjmować dzieci i młodzież od lat 3 do 18.

W Polsce odczuwa się brak kadry psychologicznej, stosunkowo słabo jest rozwinięta sieć poradni; istnieje tylko około 41 placówek tego typu.

W najbliższym okresie liczba poradni znacznie wzrośnie. Ministerstwo Oświaty przewidziało, że do roku 1970 wszystkie powiaty w kraju otrzymają poradnie wychowawczo-zawodowe.

Co powinien wiedzieć młody człowiek podejmując decyzję wyboru przyszłego zawodu? Przede wszystkim musi być świadomy wszystkich blasków i ciemności wybranego zawodu. Znać samego siebie i swoje możliwości. Trzeba również zorientować się, jacy fachowcy są w danej chwili najbardziej poszukiwani. Wtedy dopiero można ostatecznie zdecydować o kierunku dalszej nauki. W przypadku szczególnych trudności należy zgłosić się do poradni psychologicznej, w której psychologowie —

na podstawie wnikliwych badań — określają szanse zdobycia przyszłego zawodu. Badania tego typu przebiegają w miłej atmosferze, zabierają uczniom stosunkowo niewiele czasu. Są interesujące i dlatego młodzież chętnie się im poddaje.

Psycholog przede wszystkim musi zbadać inteligencję teoretyczną i praktyczną ucznia, wiadomości, cechy charakterologiczne, rozumienie przez niego pewnych zjawisk, umiejętność powtarzania liczb i wykazywania podobieństw. Czasem bada również sprawności manualne ucznia, szczególnie ważne w szkolnictwie zawodowym. Badania i próby przeprowadzane przez psychologów niejednokrotnie wydają się trochę dziwaczne. Sprawiają wrażenie nic nie znaczącej zabawy. Układanie klocków, kompletowanie układanki, porządkowanie elementów i inne mniej lub więcej skomplikowane czynności. Ponadto uczniowie piszą wypracowania, wypełniają kwestionariusze i odpowiadają na szereg pytań. Wszystko to ma swój sens i uzasadnienie. W trakcie badań uczeń wykazuje się swoimi możliwościami, zdolnościami i zainteresowaniami, na których podstawie badający, po zestawieniu poszczególnych wyników, wybiera dla danej osobowości zawód odpowiedni.

Uwzględnia się przy tym stan fizyczny i zdrowie dziecka. Udzielając porady zawodowej, psycholog musi liczyć się także z możliwościami zdobycia zawodu, z warunkami domowymi i środowiskowymi ucznia oraz perspektywami otrzymania pracy po ukończeniu szkoły.

Oto krótka relacja z przebiegu badań „przypadku trudnego”.  
Do poradni przyjechała matka z kilkunastoletnim synem. Prosi o skierowanie chłopca do szkoły specjalnej. Dziecko ma trudności w szkole, szczególnie z językiem polskim. Mówi niewyraźnie, pisząc robi mnóstwo błędów.

(Dokończenie na str. 9)

## Powroty

Tobie odkrywam czas przeszły  
Patrz... galaktyki znów rozpostarie  
I gwiazda — odpływania przesmyk  
W pamięci naszej pełni wartość

Niosą nas chwile od wysokich  
drzew  
Tak, że sięgamy myślą wprost do  
nich

Wstaje tamten śpiew w zmrużonych  
powiekach

Przez siatkę rzęs światła dni  
nas goní

To nasze wyspy, może wiosenny  
chorał

— brzozy soki z drzewa naciętego  
sieklera

Lecz dla Ciebie na pewno była  
zmierechu pora

I dla Ciebie naprawdę były kwiaty  
i szczerobó

Lublin.

ANDRZEJ BISKUPSKI

## Podróż druga

istnieje myśl wątpliwa  
stąd aleje odarte z drzew  
garby

góra może być cieniem ziemi  
lub człowieka  
stąd garby  
a jeszcze  
góra pod górę drogą spiętrzoną

Lódź

## Teatr im. J. Osterwy na Białorusi

### Serdeczne przyjęcie

W MAJU br. gościli na Lubelszczyźnie artyści Rosyjskiego Teatru im. Lenińskiego, Komсомолu Białorusi z Brześcia. Recenzję ze spektakli zamieściliśmy w poprzednim numerze „Kamieny”.

Na początku czerwca br. udał się do Brześcia z rewizją zespół Teatru im. Juliusza Osterwy. W czasie dziesięciodniowego pobytu odbyło się dziesięć spektakli „Damy Kamelowej” Dumasa-syna, „Zejścia do piekła” Iredyńskiego i „Autobusu do Montany” Inge’a. Poza Brześciem teatr wystąpił w Kobryniu, Berezie Kartuskiej, Kamieńcu i w kołchozie „Radziecka Białoruś” spotykając się wszędzie z niezwykle serdecznym przyjęciem. Dużym powodzeniem cieszył się również w Brześciu montaż sceniczny wierszy o Lublinie, oparty w dużej mierze na utworach Czechowicza.

Powszechnie wyrażano opinię, że ożywienie kontaktów kulturalnych między Brześciem a Lublinem dobrze służy sprawie lepszemu wzajemnego poznania się, przyczynia się do umocnienia braterskich więzi łączących narody radzieckie z narodem polskim.

Kierownik Wydziału Kultury Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego w Brześciu, Mikołaj Szewczuk, w rozmowie z przedstawicielem „Kamieny” bardzo życzliwie ocenił występy zespołu teatru lubelskiego, szczególnie podkreślając wysoki poziom gry artystów.

O znaczeniu, jakie władze Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej przywiązywały do tej wizyty, może świadczyć fakt, iż przedstawiciele lubelskich władz kulturalnych jak i kierownictwo teatru zostali przyjęci w Mińsku przez ministra kultury BSRR, Michaila Minkowicza.

Do pobytu Teatru im. J. Osterwy na Białorusi powrócimy w następnym numerze „Kamieny”.

(maj).

## JASŁO MA 600 LAT



Jasło — widok z rynku.

Fot. M. Kopeć

(Dokończenie ze str. 1)

go filmu „Jasło — miasto, w którym żyjemy”.

Zapewne liczne rzesze telewizorów oglądały już turniej dwu podkarpackich miast — Jasła i Krośna, jaki w dniu wyborów pokazał te oba stare ośrodki Rzeszowszczyzny prezentujące równocześnie na szklanym ekranie swój tradycyjny przemysł wiertniczy i hutniczy oraz ludzi ten przemysł tworzących.

Z okazji 600-lecia, a przede wszystkim na cześć sukcesów ostatniego XX-lecia, Jasło — jak każdy jubilat — otrzymała setki gratulacji, a jego obecni gospodarze — kosze wspaniałych kwiatów. My zaś do życzeń wielu, wielu wiośen tak pogodnych jak ta jubileuszowa, dołączyć pragniemy skromną gałązkę kwitnącego bzu.

Cecylia Błońska

## W DWÓCH STOLICACH

IRENEUSZ JAN  
KAMIŃSKI(Notatki z podróży  
do ZSRR)

4 MAJA po całonocnej podróży wysiadamy na moskiewskim Dworcu Białoruskim, koronkowym i wielce ozdobnym. Autobus młodzieżowego biura podróży „Sputnik” już czeka, jedziemy na północno-wschodni kraniec miasta do hotelu „Turysta”. Pierwszy raz jestem w Moskwie.

Po obiedzie zwiedzanie miasta autokarem, notując pierwsze wrażenia, zwracam uwagę na rzeczy czasami drobne i pozornie mało znaczące.

O codziennym życiu Moskwy napisałem już wiele reportaży, wydano także pokaźną liczbę opracowań dotyczących jej zabytków i dzieł sztuki zgromadzonych w znanej Galerii Tretiakowskijskiej i w Muzeum im. Puszkina. Filmy i fotografie spopularyzowały urodę moskiewskich cerkiewek skonstruowanych z ciężkimi sylwetkami obficie dekorowanych wieżowców. Kiedy więc zwiedzaliśmy miasto, wydawało mi się ono jakiegoś znajome, pomimo oszołomienia wywołanego nieoczekiwaną wielkością stolicy zajmującej obszar 90 tysięcy ha, czyli więcej niż Paryż i Londyn razem wzięte, na którym żyje ponad 6,5 miliona mieszkańców. Zaskoczyli mnie tylko ludzie — ciekawość, nie mieszczący się w stereotypach łatwej literatury. I o nich głównie będę pisał.

## Trolejbus numer...

Pętla trolejbusowa nr 48 znajdowała się blisko naszego hotelu. Kilkanaście zaledwie kroków i stoje w kolejkę wsiadających do wozu. Przede mną trzy młodzi mężczyźni sprężyste wskoczyli w otwarte drzwi tylnego pomostu, postukali w samoobsługową kasę i śmiejąc się wydarli bilety. Nie zdą-

żyli jeszcze usiąść wygodnie, kiedy do kasy podbiegł kierowca, przeliczył wartość, (liczył chyba dwa razy) i odwrócił się do siedzącej w pobliżu trójki. „Nie tylko mnie okradacie, to-buzy, ale i całe państwo” — powiedział wyraźnie. Popatrzył jeszcze moment

i poszedł w kierunku szoferki. Zerwali się z krzykiem „Nie bądź taki ważny”, reszty słów nie zrozumiałem, ale czekałem, co będzie dalej. Uciszyli się nagle i coś tam mamrocząc pod nosem wyszli z wozu. Po chwili ruszyliśmy. Siedzę koło tylnych drzwi, ludzie

temu skończyła moskiewski Instytut Pedagogiczny i pojechała w tajną uczyć w wiejskiej szkole, zagubionej w ciężkiej zieleni. Pytam o przyczynę tej decyzji, nasuwa mi się łatwy schemat. Odpowiada: „Miałam tam praktykę jeszcze w czasie studiów i wtedy



Moskwa — osiedle mieszkaniowe nr 9.

Fot. CAF

## EUGENIUSZ JEWTUSZENKO



Jak kobietom lżeś ty czarująco!  
Ile piękna ma twój każdy gest!  
Jak kojący i obejmujący,  
Jak przemysłny każdy ruch twój jest!

Głosisz sądy nieco zagadkowe,  
puszczasz ich odurzający dym.  
Czułość jest orzechem niezawodnym  
i ty świetnie umiesz władać nim.

Plaskich słów od ciebie czekać próżno.  
Starczy czule ci poglaskać ramię  
i gotowe pójść na głupstwa różne,  
i gotowe już je robić same.

Lecz kobiety. Szczerze w każdym słowie,  
ludźkie tylko, nie aktorskie wcale,  
ich objęcia proste są jak spowiedź  
serc wzembranych tęsknotą i żalem.

Rytmom się poddają twoich marzeń,  
gdy im w stancach wyplakujesz ból.  
Kochasz się, jak Stanisławski każe —  
umiesz wczuć się w każdą z takich ról.

I względami nie zepsute dotąd,  
gdy je magia twoich zdań samroczny,  
jak dziewczynki idą na te błotne  
błędne ognie twych błędnych oczu.

Z oczu ich wciąż ciepły blask się sączy,  
no a ty? — nie cieszy cię już nic.  
Tak się spektakl dla aktora kończy,  
gdy nim żyje w dalszym ciągu widz.

Tyś osobnik na kobiety lasy,  
jak sam o tym opowiadasz wkoło.  
Służą przecież ci dla chwil okrasz —  
zwierzasz się intymnie przyjaciółom.

Więc dlaczego jednak czasem w przerwach  
do słuchawki telefonu kniesz  
i masz zamiar z wszystkim tym już zerwać?  
A więc męczy cię coś, jest ci źle?

I gdy noc cię do snu klonić zacznie,  
ukazują się wrożące wkoło,  
klamstwem twoim oszukane strasznie  
smutne oczy porzuconych kobiet.

Sam do siebie wzgardę czuć zaczynaś.  
Krań tych oczu się uparę skradą.  
I cień mroczny wszystkich niecných czynów  
na samotne twe oblicze pada.

Przełożył K. A. Jaworski

wchodzą i wychodzą, aż na przystanku koło stacji metra „WDNH” wsiada młoda kobieta, wyciąga torbę jakąś ostemplowaną legitymację i podsuwa mi pod nos. „Oczywiście, mam bilet, zaraz poszukam” — mówię wracając gorączkowo kieszenie, przekonany, że to kontrola. Ona patrzy na mnie ze zdziwieniem, a kiedy podaję jej bilet — wybucha śmiechem. Wtórą jej pozostali pasażerowie i jeden przez drugiego mówią coś o bilecie miesięcznym, aż w końcu zrozumiałem. Później jeszcze kilkakrotnie spotykałem się z tym zwyczajem; okazywała biletu miesięcznego pasażerom znajdującym się w trolejbusie. Mała rzecz, a ile mówiąca o poczuciu odpowiedzialności wobec innych ludzi.

## „Widziałeś tajkę?”

6 MAJA wieczorem spotkanie z młodzieżą pracującą w Bibliotece im. Lenina, ogromnym gmachu o klasycyzujących elewacjach i podobnym wnętrzu ukończonym na początku lat pięćdziesiątych. Wchodzimy od strony Alei Marksa po 22 długich i szerokich stopniach prowadzących na swobodną agorę przed monumentalnym portykiem. Budowla to wielka, ale i nudna w swojej architekturze; ważniejsza jest zawartość jej magazynów: kilka milionów książek, starodruków i rękopisów. Wewnątrz pełno ludzi, wypełnione czytelnie i sale z aparatami do odczytywania mikrofilmów. Szukam w katalogu czasopism i z pewną satysfakcją odnajduję naszą „Kamenę”; czasu jednak mam zbyt mało, aby czekać 20 minut konieczne do otrzymania numeru z magazynu.

Dwie godziny wędrówki z piętra na piętro, w tę i z powrotem chodzimy po tym labiryncie wiedzy, a jednocześnie przypominają się ludzie czytający książki w metrze, na ruchomych schodach, w kolejkach do autobusów.

Za tymi drzwiami zamiast książek czekał na nas długi, zastawiony stół, a obok niego młode, witaające nas Rosjanki z Komсомоłu. Trzy godziny rozmów zamieniły konwencjonalne „ty” i „tovariszcz” na zwykłe, serdeczne „Natasza”, „Ninoczka”, „Kuba”. Siedziałem obok Nataszy, mówiliśmy o wielu sprawach i ludziach, o Wozniesieńskim i Jewtuźence, bardziej ceniliśmy Rożdźestwieńskiego („jest głębszy i taki subtelny”). Tak, czytała Różewiczka, podobają jej się nasze filmy, ostatnio widziała „Pasażerkę” Munka. Przy okazji dowiedziałem się, że cztery lata

po raz pierwszy zobaczyłam tajkę. Gdybyś widział tajkę, zrozumiałbyś dlaczego do niej wróciłam... Ona jest piękna!”.

## Nocne spotkanie

Podobnie jak w całym kraju, tak i moskiewskie kawiarnie i restauracje zamykane są o godzinie 23. Wzniesiliśmy więc pożegnalny toast gruzińskim koniakami i wyszliśmy z lokalu. Ta noc z 7 na 8 maja była cieplejsza od poprzednich, zachęcała do spaceru. Celowo zwolniłem kroku i w końcu zostałem sam na ulicy. Światła lamp wspomagane nielicznymi neonami periferijnej dzielnicy nie pomagały w orientacji, szedłem jednak przed siebie pewien, że znajdę gdzieś taksówkę, a poza tym nie chciało mi się spać. Po godzinie dotarłem do jakiegoś skrzyżowania kilku ulic, miałam mnie wysoki mężczyzna w roboczym ubraniu, zapomniałem o drogu do hotelu. „Polak?! — spytał z wyraźną radością. — Chodź ze mną”. Szliśmy rozmawiając. Okazało się, że mój przygodny znajomy był w Polsce w czasie wojny, ciągle dodawał „chioroszyj narod”, mówiliśmy o wszystkim po trochu. W pewnym momencie Siergiej zatrzymał się i wyciągnął rękę w kierunku nowych bloków stojących przy ulicy. „Ładne!” Potwierdziłem, bo istnieć dom przypominał nasze budownictwo mieszkaniowe i to nawet w lepszym gatunku. „A teraz też ładne!” — pokazał na wielkie płamy pozostałe po opadniętym tynku na cokole. „A to też ci się podoba?” — zakreślił ręką duże koło obejmujące sterty desek, beładnie porozrzucane cegły i kupy piasku leżące kilka metrów od okien. „Dom postawili pół roku temu, a widzisz, jak to zrobili. Te wszystkie śmieci leżą tu także pół roku i diabli wiedzą, jak jeszcze długo będą” — mówił zdenerwowany. „U was w Polsce też tak?!” Zmieszany tłumaczyłem, że owszem czasami zdarza się, ale odezwał się we mnie patriotą i dodałem coś o uprzątnięciu terenu po budowie.

Ulicą jechał pusty autobus, Siergiej wyszedł na środek jezdni, zatrzymał wóz ruchem ręki, rozmawiał chwilę z kierowcą, pokazywał na mnie i coś tam tłumaczył. Podaliśmy sobie ręce, a kiedy autobus ruszał, krzyknął jeszcze raz „Do zobaczenia!”. W dwadzieścia minut dojechałem do hotelu. Bezplacie.

(Dokończenie na str. 7)









# Ocalić od zapomnienia...

**W**UBIEGLYM roku minęła 90 rocznica założenia Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego. Powstało ono 4 lipca 1874 roku, w 10 lat po stłumieniu Powstania Styczniowego, w czasie surowych represji i ruseyfikacji kraju. Inicjatorami założenia Towarzystwa byli trzej lekarze zamieszkałi w Lublinie: Aleksander Janiszewski, lekarz powstańców 1863 r., Józef Talko, znakomity okulista polski, i Michał Jankowski, który się z nimi przyjaźnił.

Lekarze Lublina poparli myśl inicjatorów i zapisali się na członków założycieli. Byli to lekarze: Ignacy Chrzanowski, Maurycy Ciecchowski, Henryk Downar, Gustaw Doliński, Feliks Głogowski, Adam Jentyś, Juliusz Kwaśniewski, Adam Pankiewicz, Edmund Sachs, Ludwik Schmidt, Tomasz Szurzyński i mgr farmacji Ksawery Ruszan. Lekarze lubelscy pragnęli stworzyć placówkę polską, gdzie mogliby się w języku ojczystym porozumiewać i dzielić spostrzeżeniami z pracy zawodowo-naukowej. Ich starania o zezwolenie na założenie Towarzystwa trwały przez trzy lata. 4 lipca 1874 r. odbyło się uroczyste posiedzenie poświęcone otwarciu Towarzystwa. W skład pierwszego zarządu weszli: prezes Juliusz Kwaśniewski, wiceprezes Feliks Głogowski, sekretarz Józef Talko, bibliotekarz Gustaw Doliński, kasjer Ksawery Ruszan.

## Drugie w kraju

Lubelskie Towarzystwo Lekarskie było drugim prowincjonalnym towarzystwem lekarskim (pierwsze powstało w Plocku w 1872 r.), ale swą działalnością od początku wysunęło się na czołowe miejsce w kraju.

Towarzystwo składało się z członków czynnych, nazywanych też rzeczywistymi, oraz członków honorowych i korespondentów. W początkowym okresie miało także dwóch członków wspierających. Na członków honorowych wybierano osoby mające zasługi na polu naukowym lub administracyjnym. Członkami honorowymi Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego, obok wielu uczonych w kraju, byli także Maria Curie-Skłodowska i Ludwik Pasteur.

W okresie długoletniej działalności Towarzystwo miało wiele poważnych osiągnięć. Na czołowe miejsce wysunęła się jego praca naukowa.

Dr Karol Zagórski (1851—1897), były asystent kliniki chirurgicznej prof. Juliana Kosińskiego w Warszawie, pierwszy w Lublinie zamodemstrował opatrzenie ran metodą Listera; dr Aleksander Janiszewski (1835—1904), zapoznawszy się w Wiedniu w klinikach Billrota i Alberta z metodą przeciwnożylną, propagował ją wśród członków Towarzystwa. Opublikował wiele prac,

a wśród nich „O nowym sposobie leczenia zatarzanych wrzodów gołenowych przy pomocy okrawywania” (Circuncisio). Dr Stanisław Dobrucki, lekarz o szerokich zainteresowaniach i nieprzeciętnych uzdolnieniach, sławny chirurg polski, osiągnął znakomite rezultaty swych operacji, koncentrując się głównie na chirurgii jamy brzusznej. Jego zasługą było pozyskanie zaufania ludu do szpitalnictwa, a szczególnie do chirurgii. Do zasłużonych chirurgów lubelskich należeli także: dr Adam Majewski (sen.), dr Jan Modrzewski, dr Tomasz Kożuchowski i inni.

Do działalności naukowej duże ożywienie wnosili dr Marek Arnsztajn osiadły w Lublinie w roku 1884, pozostawił znaczny dorobek naukowy, przywiązywał dużą wagę do samokształcenia lekarzy prowincjonalnych. Dr Czesław Czerwiński w dziedzinie ginekologii operacyjnej osiągnął w skali krajowej szczególne wyniki, wykonał ponad 300 operacji przetok moczonych. Dr Kazimierz Jacewski opracował metodę leczniczą gruźlicy skóry zastrzykwaniami trąnu z jodem, która zyskała sobie uznanie i zastosowanie w klinikach i oddziałach szpitalnych dermatologicznych polskich. Od roku 1926 w działalności naukowej Towarzystwa aktywnie uczestniczył dr Witold Klepacki, późniejszy profesor i kierownik Kliniki Pediatricznej Akademii Medycznej w Lublinie (zmarł w 1960 r.).

## Bezpłatne porady

Obok działalności naukowej Towarzystwo prowadziło też szeroką działalność społeczno-lekarską. Polegała ona na: walce z chorobami epidemicznymi, podnoszeniu stanu zdrowotności miasta, wprowadzaniu postępowych form społecznej lecznictwa, walce o polski przemysł farmaceutyczny. Na te ówczesnych stosunków politycznych i społecznych Królestwa Polskiego działalność społeczno-lekarska członków Towarzystwa Lekarskiego przynosiła konkretną pomoc w postaci udzielanych bezpłatnych porad lekarskich w zorganizowanym przez Towarzystwo ambulatorium. Towarzystwo Lekarskie wniosło duży wkład w walkę z chorobami zakaźnymi w Lublinie i na Lubelszczyźnie. Na szczególne podkreślenie zasługuje zorganizowanie i przeprowadzenie przez Towarzystwo bezpłatnych szczepień ochronnych przeciw ospie naturalnej. Oddziało ono także w dużym stopniu na powstanie w Lublinie urządzeń komunalnych (wodociągi i kanalizacja) oraz budowę szpitala dziecięcego.

Lubelskie Towarzystwo Lekarskie prowadziło interesującą i pożyteczną

działalność społeczno-oświatową. Występowała ona w różnych formach działalności i miała na celu szerzenie oświaty, wykorzenianie nieświadomości i przesądów, a także zdobywanie środków finansowych na cele społeczne.

Jedną z form pracy kulturalno-oświatowej były odczyty. Zapoczątkował je dr Karol Zagórski w roku 1875 odczytem „O piękności form ciała”. Odczyt przyniósł 120 rubli dochodu.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje udział członków Towarzystwa w zorganizowaniu, a następnie ich praca w towarzystwie szerzenia oświaty p. n. „Światło”. Do organizatorów „Światła” należeli: Marek Arnsztajn, Mieczysław Biernacki i Witold Chodźko. W skład zarządu wchodził także dr Aleksander Staniszewski i dr Kazimierz Jacewski.

## Wysoka ranga

Członkowie Towarzystwa owocnie pracowali w wielu innych towarzystwach i organizacjach. Aleksander Jaworski, Kazimierz Jacewski i Edmund Sachs byli współorganizatorami Towarzystwa Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie. Dr Jacewski należał także do współzałożycieli Towarzystwa Naukowego w Lublinie (1910), dr Eugeniusz Kuszelewski był jednym z założycieli stowarzyszenia „Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Uczącej się Młodzieży”, powstałego w roku 1908. Towarzystwo to pod przewodnictwem działacza społecznego Juliusza Vettera prowadziło ożywioną i skuteczną działalność; w latach 1913—1914 liczyło 697 członków i na wpisy szkolne mogło wydatkować kwotę 10 067 rubli. W terenie pracę społeczno-oświatową prowadzili dr Juliusz Zdanowicz, dr August Sochacki i inni. Praca członków Towarzystwa w instytucjach kulturalno-oświatowych, a także ich udział w komitecie redakcyjnym „Kuriera” z dr Mieczysławem Biernackim na czele, wysoko podnosiły rangę Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Dzieje Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego stanowią piękną kartę naszej przeszłości i w 90 rocznicę założenia zasługują na przypomnienie.

# Łańcuckie wieczory

(Dokończenie ze str. 9)

przeplatła się muzyka twórców z początku XX w. Drugą cechą charakterystyczną było wprowadzenie wielu utworów dla zespołów wokalnych. Spiewał Zespół Kameralny Fritza Hoyotta i Bruksell i 12-osobowy Zespół Madrytalistów z Bratisławy. Ona chyba tworzą wysokiej klasy śpiewacy zawodowi, pracujący w tych zespołach kilkanaście lat. Np. zespół belgijski powstał w 1948 r. i śpiewa dotychczas pod kierownictwem Fritza Hoyotta. Śpiewacy nadzwyczajnie natomiast kultywują, coraz rzadziej u nas spotykany, natomiast popularny na Zachodzie, oryginalny, w XVI a nawet XV w. styl wykonawczy dla zespołów polifonicznych.

Z zagranicznych zespołów usłyszeć możemy jeszcze Kwartet Ulbricha w składzie: Rudolf Ulbrich — I skrzypce, Joachim FINDER — II skrzypce, Wolfgang Buehlow — altówka i Klemens Dliner — wiolonczela. Goście dali koncert muzyki kompozytorów niemieckich od współczesnego Kurta, przez V kwartet symfoniczny Hindemitha do Kwartetu es-moll Jana Brahmsa.

Wszystkie te koncerty stały na wysokim poziomie, przyniosły moc przeżyć artystycznych, były gorąco okłaskiwane i ogromnie serdecznie przyjęte. Ale z ośmiu bodajże dwa zostaną najdłużej w pamięci słuchaczy, a może i wykonawców. Do tych zaliczam występ warszawskiego Zespołu Smyczkowego bez dyrygenta „Con moto ma cantabile”, który tworzą absolwenci i słuchacze Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie.

Drugim wydarzeniem było wystawienie, zapowiadane od lat trzech, kameralnej opery komicznej „Świąteczna panią” Pergolesiego przez artystów Sceny Warszawskiej i zespołu „Musicae Antiquae Collegium Varsoviense”.

Kolejne Dni Muzyki Kameralnej się skończyły. Ale na koncerty słowików do Łańcuta też warto przyjechać, tym bardziej, że ochłoną z wrażeń można w zamkowej kawiarni czy restauracji przy aromatycznej kawie i napojach z lodu. Obficie tylko nie mieli szczęścia zawiątać do „Zamkowej”, w dniu, w którym „wysiądnie” lodówka, co jej się nieraz zdarza.

Maria Cecylia Guziolek

# Zadanie ambitne, ale...

**M**ŁODY plastyk opuszcza uczelnie z pewnym zasobem pojęć wpożyczonych mu przez profesora, dość swobodnie operuje kolorem, bo wiadomo, że postimpresjonistów wśród pedagogów u nas nie ma. Młody malarz jest pod wrażeniem autorytetów, uczy się od kolorystów, a nawet od van Gogh'a i Matisa, nawiązuje chwilowo do ich koncepcji, zmienia się. Na dłużej zatrzymuje się przy pejzażu. Powstaje wówczas szereg kolorystycznych pejzaży z okolic rodzinnego miasta, malowanych szeroką plamą brązów, ugrów, czerwieni porpytkanych pasmami szarości i bieli. Widać, że dobrze opanował rzemiosło, chociaż czasami zapomina o konwencji wymagającej od plamy własnego życia.

W miarę upływu czasu wyłania się z jego akwarel i olei kształt bardziej zdefiniowany, ale nadal plaski, sugerujący leżące „Akty”; wysublimowana transpozycja jednej rzeczywistości w drugą. Malarz dojrzeła. Nadal jednak interesuje go kolor, takie położenie plamy, aby dało wewnętrznie uzasadnioną całość. Maluje ładnie; temperuje cykl „Formy roślinne”, to wcale nie etudy, ale skoczne, sprawdziany wrażliwości oka na kolor, lekkie, subtelne.

Nagle malarz dokonuje zwrotu w zupełnie przeciwnym kierunku, z estetyki przechodzi w etykę, maluje wielkie płótna o aluzyjnych i symbolizujących treściach („Hydra”, 1965), nie zawsze skądinąd czytelnymi. Jest rok 1965, początek zasadniczej zmiany, do której przystąpił z warsztatem kolorysty i z nie bardzo chyba dopowiedzianą koncepcją. Uzupełnia, a nawet zmienia środki potrzebne do nowego celu, fałduje i biologizuje fakturę, bardziej potrzebne mu są kolory ciemne i ciężkie niż radosne. Chce wyrazić ludzkie tragedie i samotności, dotrzeć do metafizycznej istoty trwania. Zadanie ambitne, ale i trudne. Szczególnie dla malarza, który jeszcze wczoraj układał pejzaże z kolorów. Czasami jasność myśli poparta pewnością ręki daje obrazy przekonujące; częściej jednak stajemy przed nieporozumieniem. Ale tak bywa chyba zawsze na początku nowej drogi, która ma zaprowadzić do siebie samego.

I. J. K.

P. S. Wystawa malarstwa Juliusza Klezka czynna była w maju w salach lubelskiego RWA. Autor ur. w r. 1937 w Lubartowie, ukończył wrocławską PWSSP w r. 1961; mieszka i pracuje w Lublinie, bierze udział w wystawach okręgowych.

# od BIEBRZY NO BIESZCZADY

## BIALYSTOK

- ◆ W Golpapi obradował powiatowy sejmik kultury pod hasłem „Ziemia golpapska piękna, bogata i kulturalna”. 45 osób otrzymało nagrody za działalność kulturalną.
- ◆ Państwowa Średnia Szkoła Muzyczna w Białymstoku wypuściła pierwszy 20 absolwentów. Szkoła posiada 3 wydziały: instrumentalny, wokalny i pedagogiczny.
- ◆ Wojewódzki Dom Kultury oraz Społeczne Zrzeszenie Chłopskich i Wytwórców zorganizowały ciekawą wystawę „Sztuka ludowa w książkach i wydawnictwach”.

◆ W Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, z udziałem wojewódzkiej władzy partyjnej i administracyjnej, ogłoszono wyniki konkursu na pamiętniki z lat 1939—44. Nagrody zdobyli: I — Jan Zaleski, II — Józef Klimaszewski, III — Wacław Stańczykowski.

◆ 100 chorów zgłosiło się do wojewódzkiego przeglądu zespołów wokalnych. W koncercie finałowym w Łomży Wzięło udział 17. Według jednogłośnej oceny fachowców poziom był bardzo wysoki.

◆ Białostocki Uniwersytet Robotniczy kończy rok oświatowy. Od października ub. r. przeprowadził on 52 różne kursy, w których uczestniczyło ponad 1700 osób. UR w Białymstoku i w Lublinie jako jedyne w Polsce posiadają studia sportowo-turystyczne.

## KIELCE

◆ Solec nad Wisłą należy do najstarszych osad w województwie. Ostatnio podczas wykonywania centralnego ogrzewania w tamtejszym liceum natrafiono w podziemiach na ruiny zabytkowego klasztoru.

◆ Amatorski klub filmowy „Gong” objechał dziesięćdziesiąt kilometrów. Z tej okazji pokazano m. in. film b. członka klubu Józefa Giębskiego „TBC — tobie bracie cmentarz”, który zdobył I nagrodę na I międzynarodowym studentkim festiwalu filmów amatorskich.

◆ Małe formy teatralne cieszą się w Kielcach coraz większą popularnością. Ostatnio aktorzy Teatru im. Żeromskiego wystawili „Słowo o Jakubie Szeli” Bruno Jasińskiego.

◆ W czasie trzydniowej sesji komisji historii i zabytków hutnictwa NOT wiele mówiono o konieczności ochrony i konserwacji zabytków hutniczych w Zagłebi Staropolskim. Władze wojewódzkie i NOT obiecały dużą pomoc.

## LUBLIN

◆ Na posiedzeniu rady programowo-wydawniczej Wydawnictwa Lubelskiego dużo mówiono o konieczności większego niż dotychczas uwzględniania w publikacjach sąsiednich województw.

◆ W Lublinie zakończył się międzyuczelniany konkurs ortograficzny. Na 387 uczniów tylko 63 oddało teksty bez błędów, w tym zaledwie 3 z klas słownych.

◆ Tegoroczne Dni Lublina odbywały się częściowo jeszcze w okresie kampanii wyborczej. Zorganizowano wiele imprez. Przez tydzień było Mazowiec, wystąpił chór Stowików Poznańskich, przyjechała Zgadzaj-Zgadzula, historycy wystąpili z cyklem odczytów o postępowych tradycjach miasta.

◆ W Zamocisku odbyła się sesja naukowa o wpływie odrodzenia włoskiego na Polskę środkową. Wzięło w niej udział kilkunastu naukowców włoskich i polskich.

◆ W nowym roku akademickim Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej wzbogacił się o nowy wydział — ekonomiczny. Będzie to pierwszy taki wydział po prawej stronie Wisły.

## RZESZÓW

◆ W wojewódzkich zespołach śpiewaczych „O laur 20-lecia” złoty laur zdobył chór „Jasła, srebrny z Radomyśla Wielkiego.

◆ W Gorlicach otwarto wystawę pamiętek z okresu I wojny światowej. W dniu otwarcia Franciszek Kordeł, uczestnik bitwy pod Gorlicami w maju 1915 r., opowiadał o zażartej walce wojsk austriackich, węgierskich i rosyjskich. Zginął wtedy 85 tys. żołnierzy. Nad miastem pojawiały się wówczas po raz pierwszy aeroplany.

◆ Zagórę koło Sanoka ma 4 tys. mieszkańców, w tym 1,5 tys. młodzieży. Ale jedyną w osadzie świetlicą kolejarzy zamienia się w salę gier karcianych.

◆ W Łańcutcie czynna jest wystawa poświęcona reformie rolnej po II wojnie światowej.



